DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 78.] SOBOTA 8 CZERWCA 1912. [Rocznie......10. K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Przyszłość zachodniej Galicyi.

(W świetle lokautu w Bielsku i Białej).

Przez miesiąc już cały, bo od 6. maja b. r., trwa w fabrykach tkackich Bielska i Białej bezrobocie, z woli i zarządzenia niemieckich właścicieli fabryk, którzy zamknęli 39 zakładów przemysłowych, pozbawiając pracy przeszło 15.000 robotników prawie wyłącznie polskich.

Z jakiego powodu?

W Białej i Bielsku istniał już od dłuższego czasu t. zw. ruch cennikowy, mający na celu podwyższenie zarobku. Otóż od kilku tygodni strajkowali wszyscy robotnicy, w liczbie 118, z fabryki Bathelta, żądając podwyższenia o $1/4$ grosza za 1.000 t. zw. szusów. Było to żądanie skromne. Dla tęgiego robotnika wyniosłoby podwyższenie to nie więcej jak około 45 groszy na tydzień. A dla całej fabryki koszty płacy robotników podniosłyby się p. Batheltowi, który jest milionerem, o niespełna 2.000 koron rocznie. W podobnych warunkach strajkowali robotnicy w fabrykach Piescha i Schanzera, gdzie nadto żądali przyjęcia do pracy kilku robotników, wydalonych za udział w ruchu cennikowym. Żądania robotników nie były, jak widzimy, wygórowane. Nie mogły też zadziwiać, skoro w innych fabrykach, np. p. Graubnera, który nie przyłączył się do akcyi fabrykantów, zarobki były znacznie wyższe.

Lecz fabrykanci postanowili przełamać opór robotników w zakładach objętych strajkiem i pomóc swym towarzyszom-fabrykantom zapomocą groźby i przymusu, wywartego na robotników wszystkich innych fabryk. Związek fabrykantów wysłał do robotników pismo, podpisane przez prezesa związku, posła i przemysłowca, p. Jozephy'ego, w którem zagroził: „Jeżeli w poniedziałek d. 6 maja 1912 robotnicy strajkujący w fabrykach Bathelta, Schanzera i Emila Piescha nie wrócą do roboty, wówczas fabrykanci sukna, należący do związku, zamkną fabryki we wtorek d. 7 maja 1912, a wszelkie ustępstwa, przyrzeczone robotnikom podczas układów, zostaną cofnięte". I rzeczywiście nazajutrz widniały na bramach fabryk napisy: lokaut. Następnie wywarł związek fabrykantów nacisk także na fabrykantów z poza związku.

Wobec wcale skromnych żądań robotników ujawniła się gwałtowność postępowania, zagrożenie nieobjętych strajkiem i wykonanie groźby, przymus i terror, jedynie po stronie fabrykantów.

Jest tu coś więcej i coś innego niż zwykły zatarg między przemysłowcami a robotnikami.

Bo w zwykłych warunkach przemysłowcy czują się, przynajmniej w większej liczbie, opiekunami swych robotników. Dola ich nie jest im obojętna. Na niedolę ich rodzin nie mogą być głusi. Zatarg zatargiem, ale żyje się w jednym kraju, należy się do jednego społeczeństwa, pragnie się dobrobytu wszystkich jego warstw, czuje się odpowiedzialność obywatelską.

A tutaj przemysłowcami są Niemcy, robotnikami Polacy.

A jak swoje powołanie i zadanie w kraju naszym pojmują ci przemysłowcy niemieccy, to powiedział wyraźnie tuż przed ogłoszeniem lokautu ów prezes związku, przemysłowiec i poseł, p. Josephy, w wiedeńskiej *Industrie*:

„Przeważna część przemysłowców austryackich jest niemiecka i my, przemysłowcy, wszędzie i zawsze występować musimy jako Niemcy. Usuwanie się przemysłowców od pracy narodowej i walk narodowych tego narodu, do którego należą, jest niemożliwe, zwłaszcza na prowincyach".

I tak jest rzeczywiście. Wszędzie i zawsze czują się oni uczestnikami walki zaborczej narodu niemieckiego i parcia niemczyzny w obce kraje i społeczeństwa. Zakładają pierwsze placówki, pierwsze twierdze, pierwsze ogniska swego panowania. Wobec społeczeństwa, wśród którego osiedli, czują się najeźdźcami i zaborcami i tylko czekają, rychłoli nadejdzie chwila, kiedy jeszcze będą mogli jako tacy wystąpić. O uczuciach serdecznych dla ludności miejscowej i mowy niema. A wielu z tych przemysłowców obcych ma dla niej wręcz nienawiść i podłą pogardę. To ludzie niższej wartości. W fabrykach bialskich niebrak przykładów, że robotnika niemieckiego płaci się lepiej niż polskiego. Także wszystkie korzystniejsze zarobki i miejsca są dla robotników niemieckich, a nie dopuszcza się do nich polskich. O dobrobyt tego robotnika polskiego, o życie jego rodziny, o jego potrzeby duchowe, o podniesienie go, nie troszczy się przemysłowiec niemiecki. W danym razie zamyka mu warsztat pracy i źródło utrzymania z całą dziką bezwzględnością obcego najeźdźcy.

Tak wygląda panowanie przemysłu niemieckiego nad ludnością polską, przedewszystkiem robotniczą, bezpośrednio od przemysłowców zależną, a przenosi się to panowanie także na inne warstwy, bo przecież ci niemieccy możnowładcy zdobywają także zarządy miejskie, jak właśnie w Białej, oraz w niektórych

gminach okolicznych zarządy wiejskie, a wtedy odmawiają ludności polskiej szkół i język polski rugują jak tylko mogą.

Ale gdy taki napór idzie z góry, od niemieckich przemysłowców, cóż się dzieje u dołu, wśród rzeszy robotniczej?

I tam promieniuje niemczyzna. Fabryka jest niemiecka. Zarząd jej niemiecki. Na lepsze miejsce ściąga robotnik niemiecki. Wyższości niemczyzny uczyć się ma robotnik polski na każdym kroku. Przyzwyczaja się do niej i radby się nią niejeden słabszy, nieuświadomiony narodowo, poszczycić.

I oto rzecz dziwna. Ta ludność robotnicza przeszło 15-tysięczna Bielska i Białej, prawie wyłącznie polska, boć tylko dziewiątą część stanowią robotnicy niemieccy, ma swe organizacye zawodowe, ale jakie? Część robotników, ponad tysiąc, należy do organizacyi chrześcijańsko-społecznej... wiedeńskiej. Część inna, około półtora tysiąca, należy do organizacyi socyalistycznej... wiedeńsko-austryackiej. Kierownicy tych organizacyi utrzymywani są i rządzeni przez Wiedeń. Polskiej organizacyi robotniczej niema. Podobno organizacya chrześcijańsko-społeczna, z której ramienia sekretarzem jest p. Martinek, prowadzi robotę organizacyjną po polsku. Z tą organizacyą szedł tam ks. Stojałowski. Ale ostatecznie przypuszczać należy, że wiedeńskim kierownikom polskość robotników i ich wartość narodowa nie leżą zbytnio na sercu. Znacznie gorzej zaś jest w organizacyi socyalistycznej. Tam niemczyzna panuje, a w każdym razie przoduje, chociaż robotnicy niemieccy stanowią ledwie piątą część organizacyi socyalistycznej. Sekretarzem z ramienia Wiednia jest p. Arbeitel, żyd niemiecki, który do niedawna nie umiał po polsku. Na zebraniach mówi on, jako pierwszy referent, po niemiecku, a obok niego drugi referent po polsku. Językiem urzędowym organizacyi jest niemiecki i polski, ale góruje niemiecki. Niedawno zwrócono uwagę, że ogłoszenia socyalistyczne tej organizacyi o święcie 1-szego maja były tylko niemieckie, a tak bywa częściej. Mówią, że socyaliści krakowscy wstydzą się tej siostrzycy, szerzącej niemczyznę wśród robotników polskich.

Oto jak się dzieje tam, gdzie powstaje przemysł niemiecki: niemczyzna prze mocno z góry, wsącza się powoli od dołu, i niestety wszystko to jest aż nadto zrozumiałe, a mógłby ktoś powiedzieć, że konieczne.

Ale w takim razie chwila zastanowienia.

W tym błysku obecnym stosunków bialskich trzeba spojrzeć w przyszłość całej pogranicznej zachodniej Galicyi do Krakowa i poza Kraków.

Część ta Galicyi zachodniej już dzisiaj należy do najbardziej przemysłowych w naszym kraju, co zresztą niewiele jeszcze mówi, bo w kraju bez przemysłu o te pierwsze miejsca nie tak trudno. W każdym razie mamy tam kominy fabryczne i mamy zakłady przemysłu sukienniczego, chemicznego, drzewnego, żelaznego i t. d. w powiatach bialskim, chrzanowskim, żywieckiem i sąsiednich. Otóż wiadomo powszechnie, że te zakłady przemysłowe są przeważnie, niemal wyłącznie, własnością przedsiębiorców niemieckich lub żydowskich. I wiadomo także, iż do fabryk tych sprowadza się nie wszystkich wprawdzie ale wielu techników, zawiadowców, maszynistów i t. d. obcych, niemieckich, czyli w małych rozmiarach powstają ogniska właśnie takiesame jak w okręgu bialskim.

Lecz to są dopiero początki. Wielkie nadzieje zaś rozwoju przemysłowego w tej części kraju związane są, jak wiadomo, dopiero z bogactwami górniczemi Zagłębia Krakowskiego. To jest ta podstawa przemysłowej przyszłości zachodniej Galicyi. A na tej podstawie kto już dzisiaj się rozsiadł jako pan i właściciel? W powiatach, tworzących serce Zagłębia, bialskim, chrzanowskim i wadowickim, 75% wyłączności górniczych, dających prawo wyłączne do poszukiwań, a 92·5% miar górniczych, już objętych wydobywaniem, znajduje się w ręku obcem. Te cyfry zastraszające to widoki na przyszłość zachodniej Galicyi.

Ani trochę inaczej nie zaczynało się panowanie niemieckie w okręgu bialskim, jak teraz się zaczyna w innych: powoli, komin do komina, fabryka do fabryki, przybysz za przybyszem, rodzina za rodziną.

I zupełnie podobnie też, jak zapowiada się obecne zagarnięcie górnictwa w zachodniem pograniczu galicyjskiem, zagarnęli je już właściciele niemieccy na Górnym Śląsku i na Śląsku Cieszyńskim i zapanowali nad ludnością polską, która i tam była u siebie w domu, równie dobrze jak w zachodniej Galicyi.

I tak powoli Oświęcim będzie Białą, Chrzanów będzie Białą, Trzebinia będzie Białą, Żywiec będzie Białą, a potem zaczną się zmieniać Wadowice, zacznie się zmieniać Kraków.

My będziemy mieszkańcami tego kraju, ale gospodarzami jego własności będą obcy, my będziemy zarobnikami, może nawet lepiej niż dzisiaj jedzącymi, ale właścicielami i kierownikami warsztatów pracy będą obcy. Nic to nawet nie znaczy, że my się będziemy liczyli na tysiące, a tamci na dziesiątki. I dzisiaj w Białej 40 przemysłowców niemieckich włada 15.000 robotników polskich i najbezwzględniej odbiera im i ich rodzinom na całe tygodnie utrzymanie, a niewielka liczba przybyszów niemieckich w stosunku do ludności polskiej wystarczyła na opanowanie rządów miasta, gniecenie polskości, szerzenie niemczyzny.

Głupia to pociecha, że przecie równocześnie z rozwojem przemysłu, choćby obcego, wzrastać będzie dobrobyt ludności, a wobec coraz szerszej świadomości narodowej, nie ulegnie ona wynarodowieniu. Mniejsza już bowiem o to, że to nie koniecznie jest w całości pewne i prawdziwe, skoro widzimy, że dzisiaj w okręgu bialskim robotnik polski ulega niemczyźnie, ma przewódców niemieckich, pozwala sobie narzucać język urzędowy niemiecki nawet we własnej organizacyi robotniczej. Ale przypuśćmy, że rzeczywiście ludność ta zachowa polskość. Czy to wystarcza? Znaczy tylko, że pogranicze zachodnie Galicyi będzie jak Śląsk Cieszyński, gdzie ludność trwa w polskości, albo jak Górny Śląsk, gdzie polskość wybucha nawet gorąco. Czyli, że Śląsk posuwa

się w Galicyę. Czy to, aby być dalszym ciągiem Śląska, było i jest naszem marzeniem dla zachodniej Galicyi aż po Kraków?

A gdyby jeszcze kierunek rządów politycznych się zmienił na gorsze! Na samej polityce niczego pewnego się nie buduje. Trzeba mieć podstawy w prawdziwem gospodarczem i społecznem władaniu krajem. Polityka, szumnie wyglądająca na polską, pod której oślepiającymi pozorami dokonywa się przewrót w ustosunkowaniu własności gospodarczej kraju, na niekorzyść rdzennej ludności polskiej, jest zgubnem mamidłem: Polsko, to ciebie błyskotkami łudzą!

Kraj powinien trzeźwo spojrzeć na stosunki w Białej, jasno oświetlone obecnym wybuchem, powinien się nad nimi głęboko zastanowić, powinien zrozumieć, że w takiesame stosunki gna dzisiaj już bardzo szybko całe pogranicze zachodnie.

I my musimy, jeśli chcemy żyć jako naród, zrobić wszystko co możliwe i nawet więcej niż to, co dzisiaj wydaje nam się możliwem, aby taką przyszłość odwrócić od zachodniej Galicyi.

Trzeba zrozumieć, że to, co się tam dzisiaj odbywa, to nie jest żadne zjawisko nowe, niewypróbowane, przejściowe. Wszak to poprostu ten dziejowy pochód zaborczy niemczyzny na wschód. Nie wystarczy mówić tylko o jakimś Drang nach Osten. Trzeba także umieć go widzieć, gdy idzie żelaznymi krokami maszyn, kominów, fabryk. Przewalił się przez granice śląskie i prze dzisiaj w Galicyę.

Święte to słowa owego przywódcy Niemców bialskich, p. Josephy'ego, że oni zawsze i wszędzie występować muszą jako Niemcy i brać udział w pracy narodowej i walce narodowej Niemców. To prawda. Ale ta walka to właśnie Drang nach Osten. A jak walka, to walka. My mamy prawo takich Niemców do siebie nie puszczać i bogactw ziemi naszej im nie oddawać.

Wziąć się do tego odporu, twardo, stanowczo, bezwzględnie, to nasz prosty, narodowy i samozachowawczy obowiązek.

Hasłem i przykazaniem polityki naszej w chwili obecnej, ważniejszem niż wszystkie inne sprawy polityczne, powinno być: chcemy aby zachodnie pogranicze Galicyi pozostało krajem polskim i aby jego bogactwa i rozwój przemysłowy, były w ręku Polaków. Z tem hasłem wystąpić możemy nie tylko u siebie. Także wobec państwa. Jest to hasło aż nadto zrozumiałe. To, że polskość Galicyi nie może polegać na swobodzie śpiewania pieśni narodowych, że my widzimy niebezpieczeństwo podboju gospodarczego, że tego podboju nie chcemy, musi uznać państwo. I musi się stać rzeczą jasną, że od tego zależy nasz stosunek do państwa, że wolimy jawny zatarg, który nas pobudzi do walki o byt narodowy, póki jeszcze czas, niż usypiające pozory zgody.

Nie wystarczy już dzisiaj myśleć tylko o Białej. Tam oczywiście przedewszystkiem dążyć trzeba do stanowczych zmian. Robotnika polskiego trzeba wziąć w obronę na własnej polskiej ziemi, trzeba mu stworzyć narodową polską organizacyę zawodową, trzeba go strzedz przed niemczyzną, wywalczyć pełne poszanowanie polskości w fabryce w polskim kraju stojącej. A zarazem dążyć się musi stanowczo, i zupełnie otwarcie do zmiany rządów w mieście. Biała musi mieć zarząd polski. To się należy krajowi, który jest zaniepokojony o polskość swych kresów zachodnich. Czy to się Niemcom bialskim podoba czy nie, trzeba świadomie i jawnie dążyć do wzmocnienia wpływów polskich na życie a także na wybory gminne w Białej przez tworzenie tam instytucyi, które powiększą polską warstwę oświeconą w mieście, jak sąd obwodowy, któremu opierają się Niemcy, jak szkoły średnie, jak kasy dla ludności polskiej, jak zakłady przemysłowe polskie, powołane do życia przy pomocy kraju. Z tem dążeniem do oddania Białej w polskie ręce powinien wystąpić rząd krajowy i władze autonomiczne krajowe przy poparciu ze strony ciała poselskiego.

Ale równocześnie najwyższy czas, aby stanąć do obrony całych zagrożonych kresów zachodnich Galicyi. Kraj musi dostać w swe ręce skarby górnicze Zagtębia Krakowskiego. Ocalić je dziś może tylko monopol krajowy. Żądanie to postawić i poprzeć wszystkimi możliwymi wpływami powinny dzisiaj wszystkie nasze czynniki polityczne, jeśli nie bawią się oni tylko bezmyślnie w jakieś pozory politykowania, lecz naprawdę prowadzą politykę narodową wiodącą do utrzymania i rozwoju sił i własności narodu. Bo od tego czy na zachodniem pograniczu Galicyi powstanie przemysł obcy czy polski, zależy ni mniej ni więcej tylko to, czy będzie tam poprostu dalszy ciąg Śląska czy też polska Galicya.

Wyraźne wyłączenie Lwowa.

„Lwów z powodu swego wybitnie polskiego charakteru nie jest miejscem możliwem dla wyższej szkoły ruskiej".

Te słowa uchwały Koła Polskiego z dnia 22 maja b. r. mieszczą w sobie doniosłe zobowiązanie, które Koło spełnić musi pod grozą utraty swej powagi w kraju.

Tymczasem posłowie ruscy zręcznie prowadzą grę polityczną. Na prawo i na lewo głoszą, że nie chcą rozporządzenia, któreby wyraźnie nie oznaczało, iż siedzibą uniwersytetu ruskiego będzie Lwów. A liczą na to, że w ten sposób krakowskim targiem uzyskają rozporządzenie, które przynajmniej wyraźnie nie oznaczy, że siedzibą uniwersytetu ruskiego Lwów nie będzie.

Ale na pozostawienie sprawy siedziby w zawieszeniu my się zgodzić nie możemy i w ten sposób Koło Polskie nie uczyniłoby zadość zobowiązaniu swemu, wykluczającemu Lwów.

Zapewnienie prawne, iż uniwersytet ruski nie powstanie we Lwowie, musi być wydane równocześnie z aktem prawnym, zapowiadającym w zasadzie założenie uniwersytetu ruskiego i przygotowywanie sił naukowych w okresie przejściowym.

Gdyby Rusini otrzymali obecnie przyrzeczenie uniwersytetu, a my nie otrzymalibyśmy równocześnie zapewnienia, że nie stanie on we Lwowie, to Rusini dostaliby dużo, bo pewność uzyskania szkoły wyższej, której inne narodowości bardziaj dojrzałe daremnie się domagają, a my nie dostalibyśmy nic. Byłby to szczególny sposób załatwiania spraw politycznych.

Co więcej, pozostawienie sprawy siedziby w zawieszeniu, czyniłoby wyłączenie Lwowa z każdym rokiem trudniejszem. Przedewszystkiem dlatego, że wówczas chodziłoby już tylko o siedzibę, a nie o założenie uniwersytetu ruskiego wogóle i cały napór ruski szedłby na sprawę siedziby, podczas gdy obecnie muszą sie politycy ruscy z tem liczyć, że nie chcąc uniwersytetu poza Lwowem mogą go nie dostać wcale. Powtóre zaś dlatego, że w okresie przygotowawczym miałyby się mnożyć katedry ruskie, przydzielone do Uniwersytetu lwowskiego, a zatem ciągle by się ugruntowywało zasiedzenie się ruskiego studyum wyższego we Lwowie i rosłaby trudność usunięcia go stąd, gdyby z góry nie było postanowione, że jest to tylko stan przejściowy, po którego upływie katedry ruskie przeniesione zostaną do uniwersytetu ruskiego poza Lwowem.

I dlatego dzisiejsze Kołu Polskie gdyby dało swą zgodę na uniwersytet ruski, a wywalczenie polskiego, przez cały kraj postawionego żądania, aby nie powstał on we Lwowie, pozostawiło przyszłości i innemu Kołu Polskiemu w trudniejszych już warunkach, okryłoby się hańbą dziecinnej polityki i wymknięcia się chyłkiem od walki o interes kraju.

Sposoby prawne wyraźnego wykluczenia Lwowa już obecnie są i być muszą.

Przedewszystkiem pismo cesarskie tak jak może zapowiedzieć wniesienie przedłożenia rządowego o założeniu uniwersytetu ruskiego wogóle, taksamo może zapowiedzieć że w przedłożeniu tem oświadczy się rząd za umieszczeniem tego uniwersytetu ruskiego poza siedzibą uniwersytetu polskiego czyli poza Lwowem. Niema prawnika, któryby zechciał poważnie twierdzić z położeniem na szalę swego nazwiska naukowego, że to jest konstytucyjnie niewykonalne.

Jeśli jednak to ma być trudne do przeprowadzenia, pozostaje jeszcze jedna tylko droga. Mianowicie zaniechanie zapowiedzi w piśmie cesarskiem i przystąpienie odrazu do ustawowego załatwienia sprawy. Ustawa taka, uznając istniejący Uniwersytet lwowski za polski i postanawiając wygaśnięcie wszystkich przepisów o innych językach na tym Uniwersytecie po upływie określonego czasu przejściowego, zawierałaby równocześnie postanowienie założenia uniwersytetu ruskiego w innem oznaczonem miejscu w określonym czasie i rozkładałaby kredyty budowlane na ten czas przejściowy, pozostawiając uchwalanie kredytów naukowych corocznemu budżetowi w miarę przybywania sił naukowych ruskich.

Tertium non datur dla wykonania zobowiązania Koła Polskiego i wyłączenia Lwowa.

Wszelkie inne załatwienie znaczyłoby poprostu, że Koło Polskie, dając zasadniczo Rusinom uniwersytet, dla zabezpieczenia przed nim Lwowa nie zrobiło nic, nic i jeszcze raz nic.

Koło Polskie rozumie niewątpliwie, że z załatwieniem tej sprawy związana jest nierozdzielnie jego powaga i jego dobre imię wobec kraju oraz wobec sądu przyszłości.

Gdyby zaś Koło Polskie obowiązku swego nie spełniło, nie zdoła ono jednak szkodliwego swego załatwienia sprawy narzucić krajowi. Wtedy bowiem, ale już przeciw Kołu Polskiemu, obrona Lwowa przeszłaby w inne ręce. Jeśli bowiem nie będzie zapewnienia prawnego, że Lwów jest wykluczony, nie zgodzi się Uniwersytet lwowski na żadną nową katedrę ruską i będzie miał w tem pełne poparcie ludności i reprezentacyi miasta Lwowa. To jest dzisiaj już chyba najzupełniej pewne. Do pchnięcia sprawy na takie tory nie zechce zapewne dopuścić Koło Polskie, lecz samo przeprowadzi w sposób zadowalający wyłączenie Lwowa i zaskarbi sobie wdzięczność i uznanie kraju.

Nad grobem Prusa.

(Z przemówienia na cmentarzu Powązkowskim).

Czci Prusa cały naród Polski, który, tracąc Go, traci jednego z najlepszych synów swojej ziemi. Bo Prus to nietylko wielki pisarz i artysta, nietylko talent genialny: to także — przez ogrom, siłę, głębokość, a czystość i szlachetność uczucia, — wielki człowiek, oraz wielki nauczyciel narodowy, ze wszystkich nauczycieli naszych w drugiej połowie XIX wieku bodaj czy nie największy, czy nie najmędrszy, czy nie najszlachetniejszy. To nauczyciel, w którego duszy łączyły się w coraz to piękniejszą, doskonalszą harmonię różnorodne, jeśli zasadniczo nie sprzeczne, to jednak najczęściej rozbieżne pierwiastki. Oto wysoce rozwinięty zmysł rzeczywistości łączył się w tej wielkiej duszy z najpodnioślejszym idealizmem; jasna świadomość istnienia złego na świecie łączyła się z mocną wiarą, że jednak to „złe jest w gruncie rzeczy dobrem“, bo „pobudza nas, a przynajmniej pobudzać powinno, do osiągnięcia dobra“; wysoki, coraz to wyższy, dzięki usilnej pracy nad sobą, poziom intelektu nie wyziębiał w Nim (jak to, na nieszczęście, bywa tak często), serca: ono było zawsze gorące; miłość postępu i niezachwiana, od młodości do grobu, wierność jego sztandarowi łączyła się z szacunkiem dla tradycyi narodowej, oraz z głębokiem rozumieniem przeszłości i wogóle powolnego pochodu dziejów ludzkich, dlatego to postęp Prusa nie był burzycielski, tylko twórczy; świadomość ujemnych stron społeczeństwa nie pociągała za sobą niechęci, a cóż dopiero nienawiści ku społeczeństwu, przeciwnie, potęgowała jeszcze miłość ku niemu.

A cóż było tą cudowną siłą w duszy Prusa, która te różnorodne pierwiastki łączyła w harmonię? Czy tylko głowa myśląca, czy tylko umysł filozoficzny? Ależ cudu tego nawet najpotężniejsza myśl, nawet geniusz myśli, nie dokona. Sprawić ten cud może tylko ten geniusz, który On nazwał w jednej ze swych powieści „geniuszem uczucia“, a którym był, może sam o tem nie wiedząc, On sam... Tak, Prus, to geniusz polskiego serca!

A kochało Jego polskie serce nie tylko wykołysane przez się ideały — to, jeśli nie najłatwiejsza, to w każdym razie jedna z najłatwiejszych miłości; Jego serce kochało i rzeczywistość; ukochało ludzi tak, jakimi oni są naprawdę, grzesznych, ułomnych — i nieszczęśliwych; i ukochało ojczyznę, nie tylko przeszłą, opromienioną aureolą potęgi i chwały, i nie tylko przyszłą, wyśnioną przez poetów, ale także ojczyznę dzisiejszą, rozbitą, słabą, biedną, pełną win i grzechów politycznych, społecznych, domowych.

Ta właśnie — i taka — miłość Prusa jest źródłem jego wręcz w podziw wprawiającej, iście bezprzykładnej dzisiaj bezstronności, która w całym swoim blasku zajaśniała właśnie w ostatnich czasach, w czasach nie tylko wielkich nadziei i większych jeszcze zawodów, ale także bratnich kłótni i swarów, gniewów i żalów. Połóżmy rękę na sercu i zapytajmy naszego sumienia: kto z nas nie unosił się w tych czasach stronnością? kto z nas, jeśli nie złorzeczył, to przynajmniej nie żywił gniewu względem tego lub owego stronnictwa? kto z nas nie zgrzeszył niesprawiedliwością uczucia czy sądu wobec inaczej od nas myślących, inaczej od nas postępujących? On jeden, jedyny, Bolesław Prus. Ale bo też nikt z nas takiego serca, jak ten geniusz serca, nie ma, nikt z nas tak, jak On kochał, nie kocha.

Duch Mickiewicza rozradowałby się z pewnością, gdyby na grobie Prusa ujrzał napis, słusznie należący Mu się od nas: ...Ta miłość moja na świecie, Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku, Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku, Ja kocham cały naród!

Ign. Chrzanowski.

Doniosłość sejmowej reformy wyborczej.

4. Reforma wyborcza a interes kraju.

Ze strony zwolenników form partyjnego zorganizowania społeczeństwa mógłby paść zarzut odnośnie do motywów wyrosłych na tle programów i układów stronnictw, że w nich właśnie wyraża się praktycznie idea konieczności, tkwiąca w ogólnej potrzebie załatwienia sprawy reformy wyborczej a tu jedynie wyrażona w formie bezpośredniej, bo w formie pewnych konkretnych postulatów życiowych. Uznając jednak właśnie związek między interesami kraju a życiem partyjnem należy podkreślić, że postulaty z tego zakresu nie mogą być zasadniczo różne od ogólnych interesów narodowych czy krajowych. Mogą i muszą one być jaskrawe i bardziej jednostronne, mając za to silniejszą szansę realizacyi, bo swą bezpośredniością bardziej przemawiają do umysłów. Dopóki są ściśle oparte o realne potrzeby kraju, o jego rozwój, o pewne prądy w nim nurtujące, dopóty są siłą realną, są wyrazem zewnętrznym organicznych potrzeb kraju. Nie powinny one się nigdy od swej podstawy odrywać i uniezależniać, bo z tą chwilą stają się czemś samoistnem, obcem interesom kraju a w każdym razie czemś innorodnem, aniżeli podstawa, z której wyrastają. Niestety, w naszych warunkach objawy życia partyjnego właśnie w takiej oderwanej od interesów kraju formie najczęściej występują i w takiej właśnie formie wpływają na załatwienie sprawy reformy sejmowej ordynacyi wyborczej.

Wskutek pogmatwania różnych przyczyn i motywów decydujących w sprawie sejmowej reformy wyborczej spotykamy w obozie polskim zamiast pewnej jasności i zgodności koniecznej ze względu na doniosłość sprawy, ogromną różnorodność poglądów.

Przedewszystkiem zaś zauważamy dwie szkodliwe a wręcz sobie sprzeczne opinie skrajne, które największy niemal wpływ i to szkodliwy na sprawę reformy wyborczej wywierają. Jedni traktują reformę wyborczą z góry jako zło konieczne i z tego powodu w działaniu praktycznem usiłują jedynie stępić jej ostrze przez stawianie pewnych warunków, które czy to ze względu na interes narodowy czy też na swe poglądy, na kierunek i podstawy życia politycznego, uważają za konieczne. Inni uważają z teoretycznego stanowiska radykalną reformę wyborczą za rzecz tak dodatnią i tak potrzebną, że starają się ją koniecznie przywieść do skutku, nawet za cenę pewnych strat narodowych. Oba te poglądy traktują reformę wyborczą jako coś zewnętrznego, co można krajowi mechanicznie narzucić, a nie jako rzecz, którą każde społeczeństwo w miarę swoich interesów wypracować sobie powinno, oba one opierają się wyłącznie niemal na pobudkach drugorzędnych, przypisują im znaczenie najważniejsze, oba wreszcie traktują interesa narodowe jako coś, co się nie łączy istotnie ze sprawą reformy wyborczej tylko albo co należy przed nią obronić, albo dla niej poświęcić.

Stanowisko takie jest jeszcze z jednego powodu błędne. Rozważając przy załatwieniu sprawy reformy sejmowej ordynacyi wyborczej czynniki, z którymi mamy się liczyć, i interesy, które należy uwzględnić, nie możemy mówić o bezwzględnej przewadze jednych z nich a o pomijaniu czy poświęcaniu innych, np. o uwzględnieniu jedynie postulatów narodowościowych, czy społecznych, czy to interesów jednej czy drugiej warstwy. Czynniki te przecież jako rzeczy oderwane nie istnieją, są to jedynie różne objawy jednolitego życia zbiorowego, oddziaływające wzajem na siebie, i ta rzecz praktycznie o tyle komplikuje załatwienie sprawy reformy wyborczej, że należy się starać o uwzględnienie równomierne i harmonijne wszystkich czynników tak, aby rezultat był najkorzystniejszy dla kraju.

Zerwać zatem należy z opieraniem sprawy reformy wyborczej na fałszywych zupełnie podstawach i z liczeniem się w jej załatwieniu z argumentami nie mającymi z nią nic wspólnego. Należy wziąć tę sprawę realnie. Chodzi tu o dokonanie pewnych, rozwojem społeczeństwa uzasadnionych, koniecznych zmian w jednej z najważniejszych dla naszego życia publicznego instytucyi. Społeczeństwo zatem musi tę sprawę podjąć ze względu na swe interesy i przeprowadzić ją jak najkorzystniej. Nie możemy zatem mówić o różnych możliwych kierunkach i sposobach załatwienia re-

formy sejmowej ordynacyi wyborczej, zależnie od zapatrywań na tę sprawę, albo od tego, któremu z czynników w życiu publicznem dajemy przewagę i pierwszeństwo nad innymi. Musimy uznać, że jest tylko jeden możliwy kierunek załatwienia sprawy reformy wyborczej objektywnie uzasadniony, a to ten, który w najwyższym stopniu zaspokaja interesy kraju z tą przemianą złączone. Oczywiście można przewidzieć pewne wahanie, należy dopuścić możliwość pewnych różnic w poglądach na szczegóły, ale zasadniczo są pewne granice, które realne interesy kraju narzucają sprawie reformy wyborczej, tak że wszystko, co poza temi granicami leży, musi się uznać za szkodliwe. Z tego punktu widzenia jasne jest, że reforma nie może być nigdy traktowana jako nieuniknione zło. Jeżeli bowiem jest ona konieczna rzeczywiście, w takim razie społeczeństwo musi ją rozwiązać w kierunku dla siebie korzystnym, a jeżeli pewne proponowane sposoby jej załatwienia są złe, w takim razie takie załatwienie nie może być konieczne, bo wewnętrzna konieczność jakiejś instytucyi wynika z jej pożyteczności dla kraju, co zaś do konieczności zewnętrznej to żadne społeczeństwo nie może pozwolić na narzucenie sobie rzeczy szkodliwej.

To jasne i proste stanowisko nie jest jednak praktycznie tak łatwe do osiągnięcia. Wymaga ono koniecznie objektywnego wniknięcia w interesy kraju i poważnego rozpatrzenia wszystkich zagadnień łączących się z reformą wyborczą. Ze względu na psychikę parlamentaryzmu jest to u polityków polskich ogromnie utrudnione, albowiem sąd objektywny o sprawach krajowych wyrabiać się może przez ciągły kontakt z ogółem, przez śledzenie postulatów ludności, w których właśnie najważniejsze interesy krajowe uwydatniać się muszą. Tymczasem niestety właśnie w sprawie reformy wyborczej ogół społeczeństwa polskiego okazuje wprost zdumiewający brak zainteresowania. Społeczeństwo nasze podatne jest na silne i jaskrawe hasła; obok małej ilości wyrobienia ma zbyt wiele nerwowości a zatem sympatyi dla sensacyi, a mało natomiast zajmuje się swemi sprawami, o ile one nie wyrażają się w pewnych jaskrawych formach. Gdyby np. postulat głosowania powszechnego stanął realnie wobec Sejmu i kraju, to przypuszczać należy, że co do tej sprawy opinia wnet rozbiłaby się na szereg namiętnie zwalczających się obozów, że do około tego hasła rozpoczęłaby się dyskusya, która wnet przeniosłaby się poza ramy organizacyi stonnictw i dotarłaby do najszerszych warstw.

Obecnie sprawa tak nie stoi a jedynie mamy pewien przez rokowania stronnictw polskich w ogólnych zarysach ustalony kierunek jej załatwienia, lecz przez to przecie doniosłość tej sprawy dla interesów krajowych zupełnie nie ulega zmniejszeniu; a przecież zainteresowanie się nią społeczeństwa jest tak małe jakby chodziło tu o jakąś średnio ważną ustawę gospodarczą. W obozie ruskim widzimy zupełnie odmienne zainteresowanie się tą sprawą. Każdą rzecz mogącą ewentualnie zapewnić Rusinom większy wpływ na tok spraw sejmowych, traktuje się jako zdobycz, każdą nową wyłaniającą się kwestyę rozważa się poważnie i przeprowadza ciągłą dyskusyę nad zakresem żądań.

Nie może obóz polski stać na stanowisku jedynie naszego nacyonalistycznie pojętego interesu narodowego. Nie możemy tak jak Rusini czysto negatywnie i jednostronnie traktować tej sprawy. Stanowisko naszego żywiołu, jako historycznego reprezentanta życia politycznego tego kraju, prócz praw jakie za sobą niesie, nakłada nań obowiązek dbałości przedewszystkiem o całości interesów kraju i obu narodów go zamieszkujących. Przez to jednak sprawa reformy wyborczej dla naszego społeczeństwa tem ważniejszą się staje, bo pociąga za sobą obowiązek liczenia się z momentami, których politycy ruscy w swoich poglądach na tę sprawę uwzględniać nie chcą i nie umieją. Tem bardziej jednak nie wolno społeczeństwu naszemu składać tej sprawy wyłącznie na barki posłów sejmowych, ale powinno ono okazać dla niej tem więcej zajęcia, im bardziej ona jest złożona i trudna. Nie możemy przecież żądać od naszego Sejmu, aby pojawił się w nim i uzyskał potrzebne poparcie idealny jakiś projekt reformy wyborczej nagle jak Minerwa z głowy Jowisza.

Formułujemy rezultat. W sprawie reformy sejmowej ordynacyi wyborczej konieczne i możliwe jest pewne stanowisko objektywne, dyktowane interesami kraju i narodu. Dojście do niego może się odbyć jedynie na gruncie stałego i bezpośredniego kontaktu posłów z całem społeczeństwem, do czego konieczne jest gruntowne, poważne zajęcie się całego społeczeństwa zagadnieniami sprawy reformy wyborczej. Kierunek w którym sejmowa reforma wyborcza zostanie załatwiona, przesądzi na długie lata o rozwoju najważniejszych spraw krajowych i najdonioślejszych postulatów naszego życia narodowego. Formalna odpowiedzialność za jej skutki spadnie przedewszystkiem na tych, którzy będą jej twórcami, czy do niej ręki przyłożą. Moralną odpowiedzialność wobec przyszłości naszego kraju i całego narodu poniesie całe obecne pokolenie. *Dr. W. L. K.*

Siły podatkowe Galicyi.

(Dr. Marcin Nadobnik: *Podatki bezpośrednie w Galicyi przypisane na r. 1910.* Tom XXIII, zeszyt III Wiadomości statystycznych o stosunkach krajowych wydawanych przez Krajowe Biuro Statystyczne pod redakcyą prof. dr. Tadeusza Pilata. Lwów 1912. str. 40).

Świeżo ogłoszona praca dra M. Nadobnika kierownika Krajowego Biura Statystycznego, podaje cenne i szczegółowe źródła do zbadania sił podatkowych Galicyi. Po pracach dra Kleczyńskiego, dotyczących podatków bezpośrednich w kraju w latach 1877—1880 i po opracowaniu podatków za lata 1881—1883 przez dra T. Pilata, sprawa ta przez ostatnie 30 lat badana nie była. Zestawienie dra Nadobnika jest bardziej szczegółowe i obszerniejsze od poprzednich a przytem daje obraz siły podatkowej ludności według podziału na kurye wy-

borcze sejmowe, przez co może oddać niemałą przysługę przy opracowywaniu sejmowej reformy wyborczej.

Do poboru na rok 1910 przypisano ogólną sumę podatków bezpośrednich w kwocie 34,345.761 koron. Przeszło trzy dziesiąte tej sumy przypada na miasta Lwów i Kraków, przyczem Lwów przewyższa siłą podatkową Kraków przeszło $2^1/_2$ razy: we Lwowie 7,484.210 kor., w Krakowie 2,986.055 k. Tak wysokich cyfr nie daje żaden inny powiat polityczny; wahają się one między 1,040.044 k. (Drohobycz) a 72.174 k. (Peczeniżyn). Na 1 mieszkańca przypada podatków bezpośrednich przeciętnie 4·18 k. Najwięcej opłacają mieszkańcy Lwowa (36·31 k. na głowę), Krakowa (19·66 k., a więc prawie dwa razy mniej od Lwowa) oraz tych powiatów politycznych, w których znajdują się większe miasta lub centra przemysłowe. Ponad przeciętną normę 4·18 k. na głowę płacą: Stanisławów, Przemyśl, Tarnów, Tarnopol, Podgórze, Stryj, to jest 6 powiatów z większemi miastami i cztery powiaty o silnie rozwiniętym przemyśle: Drohobycz, Chrzanów, Oświęcim, Biała. Najgorzej zaś przedstawiają się powiaty w okolicach górskich i podgórskich, których mieszkańcy płacą niżej 2 k.

Z ogólnej kwoty 34 z górą milionów, które Galicya wpłaca do skarbu, większą własność obarcza suma 4,368.621 kor. W sumie tej góruje podatek gruntowy, wynosząc bez mała dwie trzecie: 2,779.384 k, czyli 63·6%, po nim najwięcej zabiera podatek osobisto-dochodowy (812.755 k czyli 18·6%), wreszcie domowo-klasowy 6·5%, domowo-czynszowy 4·0%, zarobkowy 4·2%, zarobkowy od przedsiębiorstw zaledwie 1·6%, przyczem spotyka się go tylko w 13 powiatach, gdzie przeważnie opłacany bywa przez gminy, a gdzie niegdzie przez gwarectwo lub spółkę akcyjną.

Miasta t. zw. sejmowe w liczbie 25 gmin, stanowiących kuryę miejską, wykazują znaczną siłę podatkową, płacąc ogólnie kwotę prawie 15 milionów (14,905.070 k). Po Lwowie i Krakowie najwyższą sumę wykazują Stanisławów, Przemyśl, Tarnów i Drohobycz, które płacą ponad sumą 800 tys. kor. W stosunku do ludności po Lwowie najbardziej obciążone są Biała, Kraków, Stanisławów, Tarnów i Przemyśl, które płacą ponad 10 koron od głowy. Jak w podatkach większej własności góruje podatek gruntowy, tutaj przeważa podatek domowo-czynszowy (42·2%), potem osobisto-dochodowy (20·6%) na trzeciem miejscu zarobkowy od przedsiębiorstw (18·9%).

Gminy kuryi wiejskiej płacą niewiele mniej od miast, bo przeszło 14 milionów koron (14,287.726). Tu największą kwotę pochłania podatek gruntowy, z górą 6 milionów (42·2%), 3 miliony zabiera podatek domowo-klasowy, 1·7 miliona osob.-dochodowy, półtora mil. zarobkowy powszechny.

Z zestawienia udziału wszystkich 3 kuryi w podatkach bezpośrednich wynika, że miasta płacą 44·4% ogółu podatków, gminy wiejskie 42·6%, a własność większa 13·0%. Stosunek ten zmienia się przy rozpatrywaniu sił podatkowych obu części kraju oddzielnie. W Galicyi zachodniej największą siłą podatkową odznaczają się gminy wiejskie, gdy tymczasem w Galicyi wschodniej najsilniejsze podatkowo są miasta, przyczem silniejsze są od miast Galicyi zachodniej zarówno jak i własność większa, gminy wiejskie zaś na wschodzie słabsze są od tychże na zachodzie. Cyfry podatków płaconych w obu częściach kraju przez poszczególne kurye można zestawić następująco:

	G. zach.	G. wsch.	Cały kraj
Większa własność	1,216.935	3,151.686	4,368.621
	11·5%	13·8%	13%
Gminy miejskie	4,558.845	10,346.225	14,905.070
	42·9%	45·1%	44·4%
Gminy wiejskie	4,849.973	9,437.753	14,287.726
	45·6%	41·1%	42·6%
Razem	10,625.753	22,935.664	33,561.417

Praca dra Nadobnika pozatem podaje szczegółowe wykazy tabelaryczne poszczególnych rodzajów podatków płaconych przez powiaty sądowe, takież wykazy dla każdej z kuryi sejmowych, a także wykazy podatków płaconych przez gminy miejskie i wiejskie liczące dziś ponad 5 tys. mieszkańców, a które nie wchodzą w skład kuryi miejskiej. Jeżeli od podatków kuryi wiejskiej odjąć podatki płacone przez te gminy, które dziś nie są zaliczone do kuryi miejskiej, pomimo że są miastami, stosunek sił podatkowych ulegnie zmianie na niekorzyść gmin wiejskich, szczególnie na wschodzie. A mianowicie w okrągłych cyfrach wypadły nam następujące odsetki: w Galicyi zach. płacą miasta 48·2% wszystkich podatków bezpośrednich, wsie 40·3%; w Galicyi wschodniej na miasta przypada 50·1%, na wsie zaledwie 36·1%. Biorąc pod uwagę stosunek ludności polskiej i ruskiej w gminach kuryi wiejskiej po wyłączeniu z niej miast i miasteczek, zamieszkałych przez ludność polską, możnaby ciekawe wyprowadzić wnioski o słabych zdolnościach podatkowych ludności ruskiej we wsiach Galicyi wschodniej. A jest to gros ludności ruskiej kraju. *St. G.*

Wiadomości polityczne.

Dzień 29 maja we Lwowie.

Obchód 250-tej rocznicy założenia przez króla Jana Kazimierza Uniwersytetu we Lwowie powagą swą i siłą porwał serca uczestników i zapisze się pięknie w pamięci miasta i kraju. Radzi byli ci wszyscy, którzy stawili się na obchód, a nieobecność, której nie można było nie zauważyć i którą należy oczywiście wyraźnie zaznaczyć, kilku osobistości, między niemi p. Namiestnika i p. Ministra Galicyi, przypisać się musi niezrozumieniu, że miejsce ich było w tym dniu, mimo jakiekolwiek względy, we Lwowie. Na czele uczestników obchodu stawił się p. Marszałek kraju, gorący współudział wzięli dostojnicy Kościoła, przybyło prezydyum i posłowie Koła Polskiego, bardzo licznie zjechał Uniwersytet Jagielloński, ministerstwo oświaty przedstawiał b. rektor i bardzo zasłużony opiekun Uniwersytetu lwowskiego, p. Ćwikliński, krajowe szkolnictwo p. wiceprezydent Rady Szkolnej, wśród ciał obywatelskich, z prezydyum Rady Narod. na czele, pięknie wystąpiła Rada m. Lwowa, z cudzoziemców przybyli przedstawiciele najbliższych uniwersytetów:

czerniowieckiego i węgierskich, a adresy nadesłało wiele ciał naukowych i uniwersytetów obcych oraz wszystkie ogniska pracy naukowej z całej Polski.

W podniosły nastrój wprowadziło obchód odrazu kazanie ks. arcybiskupa Bilczewskiego od wielkiego ołtarza katedry. Od pierwszych słów wywołał dostojny mowca wielkie wspomnienia pobytu króla-założyciela we Lwowie: „Wznieście oczy na tron wznoszący się przed ołtarzem: jest tam relikwia z lepszych czasów, obraz, przed którym Jan Kazimierz z rycerstwem imieniem całej Rzeczypospolitej ślubował Bogu wierność, ludowi sprawiedliwość“. A zakończył ks. Arcybiskup życzeniem: „Posłużę się słowami dyplomu erekcyjnego. Stanowimy, pisze król, aby nowa szkoła po wieczne czasy pod nazwą uniwersytetu trwała, aby teraz i na wieki używała otrzymanych swych praw, przywilejów, wolności, prerogatyw, imunitetów, tytułów, oznak, godności. Tak nam zdarz Bóg!“.

Uroczyste zebranie jubileuszowe zaczęło się chwilą najbardziej bodaj przejmującą w owym dniu. Tuż przed otwarciem zebrania zjawił się na sali krzepki, choć z górą dziewięć krzyżyków dźwigający, starzec i w jednej chwili powstali wszyscy obecni a sala zagrzmiała oklaskami. Był to Antoni Małecki. A z tym najstarszym i najczcigodniejszym świadkiem ostatniego półwiecza Uniwersytetu lwowskiego, na którym Małecki skupiał tłumy słuchaczów od r. 1856, wykładając wśród panowania niemczyzny literaturę polską po polsku, stanęły żywo w myśli obecnych lata walki i zwycięstwa.

Następnie rektor Finkel wygłosił mowę, w której z historyczną bezstronnością i rzeczowością przedstawił ciągłość tradycyi Uniwersytetu lwowskiego, jego dolę i niedolę, jego ogromne zasługi dla narodu: odżyły dawne czasy, odżyli dawni ludzie, wywołani słowem historyka, i pod tem wrażeniem słuchano dalszych przemówień.

Prezydent miasta Lwowa jasno stwierdził ścisły związek miasta z najwyższą szkołą: „Wszak Uniwersytet ten nasz polski, przekazany nam w historycznej spuściźnie, to łącznik teraźniejszego naszego życia duchowego z niezapomnianą wielką przeszłością naszą, to ciągłość niczem nieprzerwanej polskiej kultury. Widzimy w nim nietylko ognisko polskiej nauki, która ciągle nas, własnej państwowości pozbawionych, przypomina światu i sławy nam przysparza, widzimy w nim nietylko pomożyciela naszych dóbr duchowych, ale także sanktuaryum naszej misyi historycznej. Jeżeli z synowskiem wylaniem czcimy go jako ognisko polskiej nauki, to w jego służbie narodowej jesteśmy z nim jedni i wspólni. Ze wszystkich sił pragniemy z nim współdziałać i taka była nasza myśl, gdy miasto fundowało katedrę historyi południowego wschodu Europy. Te ścisłe, nierozerwalne węzły, łączące miasto z Uniwersytetem Jana Kazimierza, uwidoczniają się najlepiej w dniach wspólnego niebezpieczeństwa, jak naprzykład w dniach takich, jakie niedawno przeżyliśmy“. Słuchając prezydenta Neumana, prawdziwego i doskonałego przedstawiciela mieszczan lwowskich; czuło się, że to mieszczaństwo lwowskie ma swoją poważną i dostojną kulturę, którą wieki całe urabiały.

Imieniem młodzieży mówił przewodniczący Czytelni Akademickiej, która także powstała właśnie w tych latach walki o polskość Uniwersytetu: „Czcimy w dniu dzisiejszym polskie tradycye naszego uniwersytetu, czcimy fakt jego założenia w XVII wieku za państwa polskiego i osobę założyciela miłościwego króla Jana Kazimierza. Jest lwowski Uniwersytet spadkiem po Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, jest dziedzictwem złożonem przez nią w nasze ręce, jest jej darem, jej wolę w sobie nosi i przechowuje. 250-cio letni jubileusz ogłasza światu dzieje tego uniwersytetu, wydobywa je z niesłusznego zapomnienia, a nam czyni go droższym bo czyni narodowem dobrem z czasów niepodległej Polski przetrwałem, jedną z instytucyi, które naszym królom zawdzięczamy. Obecna młodzież lwowskiego uniwersytetu, uniwersytetu Jana Kazimierza uważa się za ogniwo w długim szeregu uniwersyteckich pokoleń. Czuje swą łączność i związek swój żywy z przeszłością, z tymi, którzy jako synowie Rzeczypospolitej byli uczniami Jezuickiej Akademii, i z tymi, którzy na pierwsze hasło wolności w roku 48 zawiązali legion akademicki, i z tymi, którzy w latach 70-tych i 80-tych ręka w rękę z zasłużonymi naszymi profesorami walczyli o polski język i polski charakter Wszechnicy. Te tradycye i ta przeszłość budzą w nas nie tylko uczucia gorące, ale wywołują nakazy silne, wskazują obowiązki, które dziś żywiej niż kiedyindziej przed sobą widzimy. Nakaz i ślubowanie wierności nauce i wierności ojczyźnie, wierności i miłości temu Uniwersytetowi i jego tradycyom. To potrafimy i to ślubujemy“.

Wieczorem ruszył pod Uniwersytet pochód. Szły tysiące pochodem wśród tysięcy zapełniających boki ulic. Napewno 50.000 mieszkańców miasta z wszystkich warstw pospieszyło złożyć hołd uniwersytetowi i dać wyraz gotowości obrony Lwowa. A wszystko z powagą, spokojem i godnością, które budziły podziw. Kto widział ten pochód, rozumie, że uniwersytet ruski nie może stanąć i nie stanie we Lwowie.

Kolonizacya Rydzyny.

W drugiem czytaniu budżetu pruskiego na r. 1912 w Landtagu, zaznaczył referent 4-tego tytułu ogólnej administracyi skarbowej, iż w przewidywanych dochodach ze sprzedaży dóbr państwowych liczy się głównie na r o z s p r z e d a ż g r u n t ó w m a j ą t k u R y d z y n y, która już za część sprzedaną w ciągu roku 1912 przynieść ma rządowi około 3,000.000 marek.

Sprawę tę poruszył na posiedzeniu Landtagu d. 6 kwietnia b. r. poseł Trąmpczyński i powiedział w ciągu swej mowy:

„Wyłuszczyłem już na posiedzeniu d. 3 lutego 1911, w jak mało przyzwoity sposób fiskus dostał w swe palce Rydzynę. Chciałbym tylko pokrótce Panom, którzy mało jesteście poinformowani, przypomnieć, że dobra rydzyńskie należą do rodzinnego fideikomisu Suł-

kowskich, którego fundator na przypadek wymarcia wszystkich 15 linii swych krewnych rozporządził, że fideikomisem jako fundacyą na wieczyste czasy niepodzielną ma zarządzać polska Narodowa Komisya Edukacyjna i że dochody mają być wyłącznie użyte na wychowanie polskich synów szlacheckich. Więc fiskus, jeżeli istotnie, jak twierdzi, jest prawnym następcą polskiej Narodowej Komisyi Edukacyjnej, narusza wolę fundatora i wszelkie zasady etyki. Według woli fundatora bowiem miała Rydzyna na wieczne czasy pozostać niepodzieloną, a dochody miały być zużyte na wychowanie polskich synów szlacheckich. Komisyi, a więc też obecnie jej rzekomemu następcy prawnemu, nie została przekazana własność dóbr, lecz tylko administracya fundacyi. Fiskus zatem ustanowiony został w najlepszym razie tylko niejako opiekunem. Etycznie zaś zupełnie jest niedozwolone, by opiekun w jakiejbądź formie zezwolił na przejście własności swego pupila lub swego przyszłego pupila na swoją wolną własność. Gdyby to uczyniła osoba prywatna, dostałaby się według dzisiejszego prawa na pewno do więzienia".

Podsekretarz stanu p. Michaelis w odpowiedzi na to stwierdził, że „rząd może obecnie do woli rozporządzać Rydzyną".

Wiemy, dlaczego przedstawiciel rządu pruskiego mógł to powiedzieć.

Oto dlatego, że § 1-szy układu z rządem pruskim, podpisanego przez pp. Wodzickiego i Loewensteina jako zastępcy p. H. Potockiego, orzeka, iż ordynacya rydzyńska „przypada na rzecz państwa pruskiego do wolnego i nieograniczonego rozporządzenia tegoż".

Gdyby państwo pruskie rzeczywiście objęło Rydzynę jako następca Komisyi Edukacyjnej, musiałoby jak najściślej dopełnić postanowienia statutu ordynacyjnego z r. 1783, który mówi: „Z której ordynacyi corocznie zupełne dochody na wychowanie młodzieży szlacheckiej być mają zażywane, pod nieodmiennemi na zawsze kondycyami, żeby te dobra zawsze nosiły imię ordynacyiSułkowskiej, żeby całość i nierozdzielność owych nigdy pod żadnym pretekstem naruszona nie była, tudzież, żebv dotyczące kollegia, szkoły i konwikty nosiły zawsze imię fundacyi Sułkowskich i herby Sułkowskich".

Ale państwo pruskie nie weszło w posiadanie Rydzyny jako następca Komisyi Edukacyjnej, gdyż to następstwo było wedle §§ 1923, 2074, 2108 i 2139 kodeksu cywilnego niemieckiego niedopuszczalne.

Państwo pruskie, uznając, że ordynacya i fundacya wygasły, a Rydzyna stała się osobistą własnością ostatniego ordynata i jego osobistych spadkobierców, pp. Wodzickiego i H. Potockiego, poprostu kupiło od nich Rydzynę za 4,250.000 marek ale już „do wolnego i nieograniczonego rozporządzenia".

Tak więc pp. Wodzicki, H. Potocki i Loewenstein są sprawcami tego, że obecnie zaczyna się i przeprowadzona będzie w całości niemiecka kolonizacya Rydzyny.

Żydzi w zaborze pruskim.

Organ centrowy *Kölnische Volksztg* podaje szereg faktów na dowód, że polityka antypolska rządu pruskiego powoduje wyludnianie się żydów w dzielnicach polskich. Między innemi przytacza w tej sprawie zdanie dra Theilhabera z broszury p. t.: „Der Untergang deutschen Juden", w której autor pisze: „Jeżeli gdzie, to w Polsce, żyd najściślej był związanym z miejscem gdzie mieszkał. Polska była „rajem żydów", jak mówi dawne przysłowie, aż do zajęcia dzielnic tych przez Prusy, żydzi ciągnęli z niej wielkie korzyści. W niektórych miejscowościach jak n. p. w Fordonie ludność żydowska dochodziła 65·4 procent, podczas gdy dzisiaj wynosi tylko 6·5 procent. Dr. Löwe konstatuje, że w r. 1817 dwie trzecie wszystkich żydów zamieszkujących Prusy pochodziły z Polski. W ostatnich 25 latach 21.381 żydów opuściło dzielnice polskie". Teilhaber podaje jak najdokładniejszą statystykę tego wynoszenia się, z której wynika, że rocznie 3 procent ludności żydowskiej opuszcza dzielnice polskie. „Los żydów na kresach wschodnich — powiada autor — jest rozstrzygnięty. Żydzi uciekają wprost z dotychczasowych miejsc zamieszkania. Około 200.000 żydów wyniosło się w przeszłym wieku z kresów wschodnich, a 55.000, którzy pozostali jeszcze, to ludzie przeważnie starzy, nie mogący się już mnożyć. Mały przyrost, który jest jeszcze, pociągnie za istniejącym prądem i wyniesie się, jeżeli stosunki do gruntu się nie zmienią. Emigracya wzmaga się nawet ciągle. W ostatnich pięciu latach opuściła nawet miasta jedna piąta żydów."

Dr. Wassermann tak się wyraża o położeniu żydów w Poznańskiem: „Siedzenie na dwu stołkach na czas dłuższy jest niezdrową sytuacyą. Żydzi uciekają wprost masowo z niegościnnej dzielnicy". O tem siedzeniu na dwu stołkach powiada Kassel: „Do żydów raz przymilano się, to znowu ich odpychano. Przy popychaniu takiem żydzi stracili zupełnie głowę co przy braku organizacyi między nimi do dzisiaj odczuwać się daje. Przyłączyło się zaś i to jeszcze, że chrześcijańscy niemieccy kulturtregerzy wywierali złość swą na cierpliwych żydach, za wszelkie nieudane próby antypolskich środków". „Warownia żydowstwa niemieckiego upadła — kończy uwagi swe Kassel. Znoszenie gmin żydowskich, zapoczątkowane ale ma się już ku końcowi, a nie warto już podejmować jakiejś akcyi w celu gromadzenia pozostałych. Reszcie pozostałych bowiem istotnie bardzo trudno będzie wobec tak fatalnych stosunków, wobec ekonomicznego i towarzyskiego bojkotu ze strony Niemców, a otwartej i wrogiej konkurencyi i walki narodowościowej ze strony Polaków, utrzymać się. Satyram difficile non scribere. Zupełnie brzmi jak szyderstwo, że dzisiaj znajdują się urzędowe osobistości ze strony niemieckiej i żydowskiej, które uznają znaczenie żydowstwa na kresach wschodnich i wyrażają platoniczną miłość w celu utrzymania go. Za późno przyjaciele!"

„Rezultat antypolskiej polityki byłby więc osobliwszy — zaznacza *Kölnische Volks-Ztg.* — Środki skierowane przeciwko Polakom obró-

ciły się przeciwko żydom. Pruska antypolska polityka spowodowała, że ze wszystkich miast niemieckich najwięcej żydów dzisiaj jest w Berlinie". Ten odpływ żydów, który rzeczywiście jest dość znaczny, bo n. p. w Księstwie Poznańskiem odsetek żydów w stosunku do ogółu ludności w r. 1816 wynosił 6·3 a w r. 1905 tylko 1·5 proc., jest objawem nadzwyczaj pocieszającym. Dowodzi on przedewszystkiem wzrostu i doskonalenia się polskiego stanu rzemieślniczego i kupieckiego oraz umocnienia, w poczuciu ludności podstaw kooperatywy. Niemniej jednak dobrą rzeczą jest i to, że kraj pozbywa się usłużnych kulturtregerów niemczyzny.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Les Hommes du Jour. Annales politiques, littéraires et artistiques. Nr. 222, z dn. 20 kwietnia r. b.: *Gabriel Hanotaux*, tekst Pegan'a rysunki G. Raieter'a.

Jeden z „nieśmiertelnych", a w rzeczywistości człowiek jednego dnia, zapomniany już twórca przymierza francusko-rosyjskiego, przedstawiony w haftowanym stroju członka Akademii, w otoczeniu strzegących go policyantów. W głębi sali Instytutu inni strażnicy kułakami odpychają jakąś kobietę. Naprawdę rzecz się miała nieco inaczej. Niejaki p. Verlain została aresztowana i przytrzymana kilka godzin w urzędzie policyjnym w czasie, gdy odbywało się posiedzenie Instytutu. Podejrzywano ją, że chce znieważyć dawnego ministra spraw zagranicznych, który przyjmowany kiedyś w domu jej rodziców, uwiódł ją a po paru latach rzucił na bruk. Takie uwięzienie przypomniało czasy Bastylii. Dlatego dzienniki niektóre, chociaż dość oględnie, pisały o tej sprawie. Tygodnik socyalistyczny korzysta ze sposobności, aby szerzej rozwieść się o obyczajach trzeciej republiki i jej polityce. Przymierze z Rosyą to było ograbienie Francyi z miliardów oszczędności, aby ich użyć do obalenia wolności ludu rosyjskiego. Ileż brudnych zysków ciągną twórcy aliansu przy ustawicznem pomnażaniu tych pożyczek. Słowo „podły" powtarza się co chwila przy nazwiskach dygnitarzy republiki, zwłaszcza gdy mowa o dawnym prezydencie Faure. (Obecny to tylko „wół opasły drzemiący w stajni elizejskiej"). Daje to miarę jak oceniają pewne koła obecne rządy i teraźniejszych wybitnych ludzi Francyi. Dla socyalistów prawdziwa republika zginęła na barykadach roku 1848-go. Ta pogarda dla trzeciej republiki przejawia się zresztą nie tylko w literackiej formie i nie tylko w obozie socyalistycznym. Bodaj ołówkiem wypisane na murze czyta się w zaułkach Paryża te słowa: „Syndykaliści i kameloci królewscy są w więzieniu, gdy Flachon (radykał sądzony o zbrodnie seksualne popełniane na nieletnich) jest wolny". Albo służące idące na targ zatrzymują się przed afiszami z krzyczącem nagłówkiem: „20 na 100 żywcem pogrzebanych". Odnosi się to do usunięcia zakonnic ze szpitali, co przyczyniło się znakomicie do wyrobienia tym szpitalom u ludu opinii mordowni. Wszystko to politycznie tłómaczy się jako oznaki sojuszów, jakie obecnie dla wyborów do rad miejskich zawierają partye skrajnie przeciwne republice mieszczańskiej. Jest to krytyka podyktowana nienawiścią, a przeto często niesłuszna. Dowodem chociażby rząd obecny, złożony z ludzi tęgich, mądrze pojmujących swe obowiązki, z tym ministrem wojny, socyalistą, który przeprowadza różne prawa mające usunąć anarchię z wojsk francuskich i podnieść ich wartość bojową. Ale ileż prawdy w tej satyrze. Dość posłuchać co mówią sami lekarze o szpitalach paryskich. Brud, niechlujstwo, bezrząd, jakie tam panują, są trudne do wiary. Istnieją te zakłady, aby dać pensye dozorcom i lekarzom. A jakie tchórzostwo wobec życia. Południowa Francya, jeden z najpiękniejszych na świecie krajów, wyludnia się; ziemia nie ma i w części tej ceny, co u nas; wiekowa kultura, widoczna czy to w doborze drzew przepysznych, czy chociażby w kamiennem murze granicznym każdej chłopskiej zagrody, zaczyna się chylić ku upadkowi. Tymczasem olbrzymie obszary kolonii czekają próżno na osadników. Na tem tle ludzie tacy, jak Hanotaux, co chcieli za same pieniądze przywrócić Francyi znaczenie światowe, a równocześnie szerzyli zgniliznę, słusznie spotykają się z pogardą.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Przyszły Marszałek. Wedle wiadomości z ostatnich dni uważać można za rzecz pewną, że w miejsce ustępującego marszałka St. Badeniego, którego postanowienia nie zdołały zachwiać prośby i zabiegi z wielu stron wnoszone, mianowany będzie Marszałkiem kraju p. Adam Gołuchowski. Wiadomość ta przyjęta została w kraju z zadowoleniem, gdyż przyszły kierownik naszego samorządu znany jest jako znakomity administrator i znawca nie tylko spraw agrarnych, ale także finansowych i przemysłowych, w kołach politycznych miał zawsze wielki wpływ z powodu samodzielnego i wytrawnego sądu, a w całej działalności publicznej kieruje się wyłącznie poczuciem obywatelskiem i zasadą interesu narodowego. Przed mianowaniem zażąda zapewne przyszły Marszałek zapewnienia, że rząd całym swym wpływem przyczyni się do sprowadzenia posłów ruskich na grunt prawa i do uruchomienia Sejmu. Mianowanie ma nastąpić bez zwłoki i zapewne już w najbliższych dniach kraj będzie musiał pożegnać dotychczasowego i będzie mógł powitać nowego Marszałka.

Uchwały Koła Polskiego. Na posiedzeniu dn. 22 maja Koło Polskie powzięło w sprawie utworzenia uniwersytetu ruskiego następujące uchwały, jako wnioski na Koło Sejmowe, których omówienie zamieściła *Rzplita* w n-rze 77 z dn. 25 maja:

„Polacy nigdy nie zaprzeczali i nie podawali w wątpliwość praw narodu ruskiego do kulturalnego rozwoju, przeciwnie, starali się rozbudzić drzemiące dawniej uczucie samodzielności Rusinów i byli świadomi korzyści, którą także i im przynosi każdy prawdziwy postęp narodu ruskiego. W szczerem dążeniu do zabezpieczenia pokojowego współżycia obu narodów Koło Polskie nie odmawiało Rusinom prawa do własnej głównej szkoły, ale przeciwnie niejednokrotnie, jak w ostatnich czasach przez usta swego prezesa na posiedzeniu 20 grudnia 1907 oświadczyło, że uznaje uzasadnione jego prawa i że nie stawia przeszkód do jego urzeczywistnienia. Głównym warunkiem utworzenia nowego ogniska kulturalnego jest jedynie taki stan, który daje pewność, że to ognisko rzeczywiście służyć będzie tylko celom kulturalnym. Stosunki obecne nie uzasadniają jednak nadziei, aby to nastąpiło — przeciwnie nie można zataić obaw, że ten znaczny przyrost ruskiego

stanu posiadania nie będzie służył celom czysto naukowym, że przeto nie przyczyni się do uśmierzenia narodowych przeciwieństw, lecz raczej je pogłębi. — Koło Polskie w pełni świadome swej odpowiedzialności wobec państwa i kraju musi stwierdzić, że zatamowanie życia autonomicznego przez ruską obstrukcyę w Sejmie i wywołane przez nią we wszystkich stosunkach krajowych trudności mącą w najwyższym stopniu harmonię współżycia obu narodów. Najważniejszym przeto warunkiem zamierzonej akcyi musi być zabezpieczenie normalnej działalności Sejmu, który Rusini bez śladu majoryzacyi ze strony Polaków paraliżują. Zarówno interes państwa jak i prosta moralność wymaga, aby unikać nawet pozorów, że obstrukcyę ruską, nie będącą odparciem jakiegoś pogwałcenia praw Rusinów, ale przeciwnie, będącą aktem gwałtu Rusinów przeciwko Polakom, wieńczy pozytywny sukces, polegający na przyrzeczeniu założenia ruskiego uniwersytetu. Nie wolno budzić w ludności wrażenia, że parlamentarne gwałty zdobywają nagrodę.

Z tych powodów rząd winien z całą stanowczością zajmować to stanowisko, że do założenia ruskiego uniwersytetu można tylko wtedy przystąpić i że przygotowawczą akcyę można tylko wtedy wdrożyć i prowadzić dalej, dopóki reprezentanci ruskiego narodu w parlamencie i Sejmie stać będą na gruncie prawa. Gdyby reprezentanci narodu ruskiego przyjęli ten pogląd i zobowiązali się do jego urzeczywistnienia, Koło Polskie mogłoby się zgodzić na zapowiedzenie w drodze rozporządzenia założenia ruskiego uniwersytetu przy uwzględnieniu i zupełnem zagwarantowaniu następujących zasad: 1) winno być stwierdzone, że uniwersytet lwowski na podstawie najwyższch postanowień z 4 lipca 1871, 27 kwietnia 1879 i 3 kwietnia 1882, które uznały jez. pol. za urzędowy, wykładowy i język egzaminów, był i jest uniwersytetem polskim; 2) winno być postanowione, że z chwilą, gdy ruski uniwersytet będzie zorganizowany, zostaną zniesione wszystkie przepisy, które obecnie odnoszą się do używania języka ruskiego na uniwersytecie lwowskim; 3) winno być postanowione, że wszystkie laboratorya, zakłady i zbiory pozostaną własnością i w posiadaniu, tudzież nieograniczonem używaniu uniwersytetu lwowskiego, że majątek jego nie będzie uszczuplony, że zarząd fundacyi i służący obecnie uniwersytetowi lwowskiemu wpływ na zarząd biblioteki uniwersyteckiej nie ulegnie zmianie; 4) winno być postanowione, że siły nauczycielskie, które w stadyum przejściowem będą zamianowane dla nowego uniwersytetu, będą w myśl wniosków senatu uniwersytetu lwowskiego tylko przydzielone do uniwersytetu lwowskiego, nie staną się zaś członkami kollegium; 5) uznając w sprawie zakładania uniwersytetu kompetencyę Rady Państwa, rozciągającą się także na wszystkie szczegółowe postanowienia aktu założenia, w przekonaniu, że rozporządzenie, w którem zapowiedziane będzie założenie uniwersytetu ruskiego, nie naruszy kompetencyi legislatywy, Koło Pol. uważa za swój obowiązek już dziś podnieść z całym naciskiem, jak doniosły jest wybór siedziby przyszłego rus. uniwers. Łatwo dająca się pobudzić, a trudna nieraz do pohamowania temperamentu młodzież, tudzież wysokie napięcie narodowych uczuć, objawiające się u młodzieży, zwłaszcza tam, gdzie dwa narody współzawodniczą o władzę i wpływy — rodzi obawy, że istnienie dwu narodowych odrębnych uniwersytetów w jednej siedzibie będzie środkiem ciągłych narodowych starć i nie kończących się politycznych walk akademickiej młodzieży. Wobec tej obawy, aż nadto uzasadnionej dotychczasowem doświadczeniem i wobec niewątpliwie agresywnego postępowania ruskich studentów jest w dobrze zrozumianym interesie nauczania i naukowej pracy, tudzież w interesie spokoju publicznego i wydatnego rozwoju kulturalnego, konieczne, aby nowy uniwersytet ruski był założony poza siedzibą polskiego uniwersytetu.

Wątpliwości te powinny tembardziej zaważyć na szali przy wyborze siedziby, że Rusini w uzasadnieniu swego żądania co do uniwersytetu sami przyznają, że ten uniwersytet ma zaspokoić potrzeby także ludności ruskiej, mieszkającej poza Austryą, a ulegającej prądom z pewnością nie zawsze umiarkowanym, — z drugiej strony Lwów z powodu swego wybitnego polskiego charakteru nie jest miejscem możliwem dla wyższej szkoły ruskiej. Aż do chwili, w której ustawa oznaczy siedzibę uniwersytetu ruskiego, należy wszystkie kroki przygotowawcze przedsiębrać w ten sposób, aby równocześnie kwestya siedziby nie była w żadnym kierunku przesądzona. Z tradycyi naszej i naszych uczuć płynie szczere zrozumienie etycznej i kulturalnej wartości szkoły narodowej i rozwoju narodowej nauki. Wyrażamy życzenie, aby urzeczywistniło się pragnienie narodu ruskiego w tej dziedzinie, jemu na pożytek, dla nas bez szkody".

Koło Polskie dn. 30 maja i 4 czerwca przeprowadziło dyskusyę nad obecnym stanem prac budowlanych na linii kanału galicyjskiego, który przedstawił min. Długosz, nad sprawą lokautu w Białej, przyczem uchwaliło działać w kierunku usilnej akcyi pośredniczącej organów państwowych celem zniesienia lokautu, oraz nad akcyą ratunkową wobec powodzi w Galicyi zachodniej. Dn. 31 maja Koło obradowało nad sprawą pragmatyki służbowej urzędników, a mianowicie nad wynikami prac komisyi Izby posłów.

250-lecie Uniwersytetu Lwowskiego. Uroczystość 250-letniego jubileuszu Uniwersytetu Lwowskiego rozpoczęło dn. 29 maja nabożeństwo w kościele archikatedralnym, celebrowane przez ks. arcyb. Bilczewskiego. Na obchód zjechali się przedstawiciele wielu towarzystw naukowych, instytucyi społecznych i grup obywatelskich wszystkich ziem polskich. Nadeszło wiele telegramów i adresów od uniwersytetów i akademii umiejętności w Europie. Po nabożeństwie uczestnicy ruszyli pochodem na akademię. Po odśpiewaniu kantaty H. Różyckiego do słów J. Kasprowicza, przemówił rektor dr. L. Finkel, streszczając w przemówieniu dzieje szkół wyższych w Rzeczypospolitej i w szczególności dzieje lwowskiego Kollegium OO. Jezuitów, z którego powstała dzisiejsza wszechnica. Nato przemawiali: dr. Ćwikliński imieniem ministeryum oświaty, prof. Zoll imieniem Akademii Umiejętności, prof. Szajnocha imieniem Uniw. Jagiellońskiego, imieniem miasta prez. Neuman, imieniem doktorów dr. Stahl, im. uniwersytetów w Budapeszcie i Koloszwarze prof. Asboth i Fabinyi, im. Politechniki i Akademii dublańskiej prof. Fiedler, im. Akademii weterynaryi prof. Królikowski, oraz imieniem młodzieży p. Silnicki, prezes Czytelni Akademickiej. Rozdanie doktoratów honorowych zakończyło uroczystość. Wieczorem ludność Lwowa złożyła hołd Uniwersytetowi, udawszy się kilkudziesięciotysięcznym pochodem pod Uniwersytet, gdzie z rampy uniwersyteckiej przemawiali radny miejski Ohly, prof. Twardowski i rektor Finkel. Miasto było udekorowane barwami narodowemi.

Z zaboru rosyjskiego.

Sprawy polskie w Radzie Państwa. Dn. 29 maja obradowała Komisya Rady Państwa nad projektem chełmskim. Posłowie polscy Chrzanowski i Szebeko dowodzili bezcelowości i szkodliwości projektu ze stanowiska państwowo-rosyjskiego. Nadto udzielono głosu doradczego posłom Meysztowiczowi i Olizarowi. — Komisya dla sprawy samorządu miejskiego w Królestwie na posiedzeniu dn. 31 maja pomimo sprzeciwu polskich posłów postanowiła wykreślić punkty, w których jest mowa o prawach wyborczych kobiet w samorządzie i o prawie duchowieństwa katolickiego pełnienia obowiązków radnych miejskich. Burmistrzów i prezydentów postanowiono ochrzcić z rosyjska imieniem „starostów".

Bratczykom dziób urósł. Bank Włościański w gub. lubelskiej i siedleckiej, jak wiadomo, prowadzi parcelacye majątków ziemskich i tworzy nowe osady, kolonizując je żywiołom prawosławnym. Z tego powodu chełmskie bractwo prawosławne wystąpiło do Banku z propozycyą, aby przy urządzaniu nowych kolonii Bank dawał im nazwy rosyjskie, a przeważnie osób, które przyczyniły się do projektu chełmskiego i utworzenia gub. chełmskiej. Kolonie takie według życzenia bractwa, powinny

być nazywane imieniem: Stołypina, Eulogiusza, Bobrińskiego, Czychaczewa i innych „wielkich Rosyan“.

Napad na redakcyę. Dnia 27 maja grupa prawdziwych Rosyan“ w Kijowie wtargnęła na podwórze *Dziennika Kijowskiego* i poczęła strzelać do okien redakcyi z rewolwerów i rzucać butelki z atramentem. Śledztwo wszczęte w sprawie tej napaści wyjaśniło, że policya kijowska z pomocnikiem policmajstra na czele szła razem z demonstrantami i w niczem ekscesom nie przeszkadzała. Demonstracya ta miała być „odwetem“ za demonstracye młodzieży lwowskiej przeciw konsulatowi rosyjskiemu i *Prikarpac. Rusi* w myśl zasady: jak hukną w Galicyi, tak odezwą się w Rosyi.

Moskale w Warszawie. Dnia 2 b. m. dokonano poświęcenia soboru prawosławnego w Warszawie. Na uroczystość zjechało się duchowieństwo prawosławne z całego kraju z biskupem Jewłogiem na czele, zacnym „obrońcą Chełmszczyzny, który za gorliwość misyonarską in partibus infidelium otrzymał godność arcybiskupa. Na uroczystość przybył sam p. prokurator Synodu Sabler. Ludność Warszawy zachowała spokój. Ulice, któremi przechodził pochód, były wyludnione.

Z zaboru pruskiego.

O gwałty wyborcze w Świeciu. Dn. 29, 30, 31 maja i 1 czerwca toczyła się przed sądem przysięgłych w Grudziądzu sprawa 18 wyborców polskich oskarżonych o udział w demonstracyach antyniemieckich w czasie drugiego pochodu wyborczego w Grudziądzu dnia 26 stycznia roku bież. Jak wiadomo w wyborach tych przepadł kandydat polski gdyż niemieckie władze wyborcze unieważniły mu 700 głosów, tak, że tym sposobem większość uzyskał landrat v. Halem. Po jego wyborze bursze niemieccy z Gdańska czcili odniesioną wiktoryę przez pijane okrzyki, muzykę i łżenie Polaków. To spowodowało ludność polską do kontrdemonstracyi. Czterodniowa rozprawa wykazała w całej pełni gwałty popełnione przez władze wyborcze i prowokacyjne zachowanie się niemieckich agitatorów. Pomimo to ława przysięgłych z której prokurator skrzętnie pousuwał wszystkich noszących nazwiska polskie wyniosła werdykt obwiniający dla 13 oskarżonych, a 7 uniewinniła. Skutkiem czego zasądzono ich na wiezienie od roku do 6 miesięcy.

Wybory. Dnia 14 czerwca odbędą się w okręgu Kościerzyna-Tczew-Starogard wybory uzupełniające walmanów do Landtagu z powodu śmierci posła Arendta, Niemca, który dotychczas ten okręg reprezentował, a du. 21 czerwca wybór posła. Polskie komitety wyborcze zaczęły już agitacyę. Komitet w Kościerzynie poleca wybór nast. kandydatów: 1) p. Załęskiego z Bożego pola, 2) dra Maja z Starogardu, 3) dra Kręckiego z Gdańska. Ze strony niemieckiej kandyduje p. Modrow z Modrowshofu.

Pruska gospodarka. Pisma polskie podają następujący fakt wymownie świadczący o szykanach pruskich. W r. 1906. nabył polski bank parcelacyjny wieś rycerską Zielniki pod Środą obszaru 2500 mg. Tysiąc morgów sprzedano w całości, a resztę rozparcelowano między włościan z tem, że każdemu będzie wolno pobudować zagrody. Przez dwa lata bank starał się o konsensy budowlane, lecz spotykał się z odmową, ze względu na to, że zostaną stworzone polskie osady. Nabywcy własnym kosztem czynili starania u komisarza, landrata i w regencyi. Po sześciu latach próżnych zabiegów grunta nie są zabudowane, wskutek czego mniejsi nabywcy potracili cały swój grosz i zostali doprowadzeni przez pruskie szykany do ruiny.

Wydawcy:

Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.

Redaktor odpowiedzialny:

Dr. Mieczysław Skałkowski.

Administracya otwarta w dnie powsz. od 10—12 przed poł. i od 4—6 wiecz. Sekretaryat redakcyi urzęduje w dnie powsz. od 5—6 wieczorem.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.